

CENY PRENUMERATY

w kraju i monarchii:

rocznie	3 K — h.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	— „ 75 „
miesięcznie	— „ 25 „
numer pojedynczy	— „ 10 „

BYT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

„BYTU“

ul. Skarbkowska 1. 5. II. p.

Inseraty: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerzy za wyraz. Najmniejszy inserat 40 halerzy. — Nadane za wiersz petitowy 1 K.

Dwutygodnik ekonomiczny i społeczny.

ORGAN „KRAJOWEGO OGNISKA NAUCZYCIELSKIEGO“.

TREŚĆ: Nowy Wiceprezydent R. S. K. — Wielki komitet sanatoryjny. — Edmund Libański: Podbój atmosfery. — 10 milionów koron pożyczki na budowę szkół. — Handel światowy. Sao Paulo. Kuba. — Światowe rynki zbytu. — Kronika. — Inseraty. — W odcinku: Ze wspomnień o Lwie Tołstoj.

Nowy Wiceprezydent R. S. K.

Nominacja radcy dworu dra Ignacego Dembowskiego, na wysokie i bardzo odpowiedzialne stanowisko wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej jest wypadkiem dla nauczycielstwa ludowego bardzo doniosłym. Na czele najwyższej magistratury szkolnej staje człowiek młody, pełen sił, energii i zapału, okazywanego na wielu polach pracy publicznej, nie licząc czynności zawodowych, które spełniał zawsze, z daleko wyższą po nad zwykły poziom gorliwością. Zapał ten i energię wniesie niewątpliwie dr. Dembowski i na nowe stanowisko a tuzymy, że wyjdzie to na dobre nauczycielstwu całego kraju.

Nowo-mianowany wiceprezydent kraj. Rady szkolnej urodził się 26. października r. 1861 w Krakowie, jako syn Zygmunta, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, oraz posła na Sejm i Heleny z hr. Humnickich. Ukończywszy gimnazjum w Przemyśle odbywał studia filozoficzne i prawnicze na uniwersytetach w Pradze, Wiedniu i Krakowie, gdzie uzyskał stopień doktora praw w r. 1885. Do służby państwowej wstąpił w prokuratury skarbu w Wiedniu, poczem w r. 1888 powołany do ministerstwa skarbu, za czasów ministra Dunajewskiego, w przeciągu pięciu lat został ministeryalnym konceptistą i wicesekretarzem. W r. 1893 przeszedł do administracji politycznej jako starosta, z razu przydzielony do namiestnictwa we Lwowie, poczem objął kierownictwo powiatu mościskiego, które sprawował blisko 5 lat.

Zamianowany obywatelem honorowym miasta Mościsk, opuścił powiat w r. 1899, aby objąć referat spraw administracyjnych i ekonomicznych szkół ludowych i seminariów nauczycielskich w Radzie szkolnej krajowej. W tym samym roku mianowany radcą namiestnictwa otrzymał w r. 1903 tytuł i charakter radcy dworu, a w r. 1907 krzyż Komandorski orderu Franciszka Józefa. Wieloletnia praca w Radzie szkolnej krajowej, w której od r. 1905 zastępował wiceprezydenta w przewodniczeniu obradom sekcji szkół ludowych, a wielokrotnie w kierowaniu urzędem, dała drowi Dembowskemu sposobność poznania spraw administracyjnych szkolnych a nieustanne stykanie się z licznym personelem nauczycielskim, zrozumienia jego potrzeb i interesów. Wiceprezydent Dembowski obok mnogich zajęć zawodowych od czasu przybycia do Lwowa bierze udział w różnych stowarzyszeniach o celach kulturalnych i humanitarnych. I tak należy do wydziału Towarzystwa muzycznego i Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przewodniczy w Towarzystwie pomyślnie się rozwijającego

Internatu imienia Piramowicza dla kandydatów nauczycielskich obu narodowości, jest po ś. p. Henryku Jordanie prezesem Towarzystwa Zabaw Ruchowych młodzieży, wreszcie wiceprezesem Towarzystwa, mającego na celu założenie uzdrowiska dla piersiowo-chorych nauczycieli.

Ta ostatnia tak ogromnie doniosła dla nauczycielstwa sprawa, zbliżyła obecnego wiceprezydenta Rady szk. kraj. do Krajowego „Ogniska“ nauczycielskiego. P. radca dworu Dembowski brał bardzo czynny i bardzo wybitny udział w naszych posiedzeniach, interesował się nawet

względami na lepsze. Oby nominacja dra Dembowskiego stała się zadatkiem lepszej przyszłości dla całego nauczycielstwa.

Wielki komitet sanatoryjny.

Myśl stworzenia nauczycielskiego sanatorium stała się dziś własnością niemal całego społeczeństwa naszego. Świadczy o tem szerokie zainteresowanie się publiczności poza nauczycielstwem stojące. Dziś podajemy do wiadomości szanownym czytelnikom jeden z bardzo znamienitych i godnych naśladowania przykładów.

W Krośnie dnia 23. z. m. sala Rady powiatowej wypełniona była publicznością, w celu naradzenia się, w jaki sposób można przyjąć z pomocą wielkiej loteryi fantowej na rzecz krajowego sanatorium nauczycielskiego.

Na odczwę p. starościny M. Korytowskiej i profesora tamtejszego seminarium nauczycielskiego, pana Jana Kossaka, zjawili się duchowni obu obrządków, ziemianie z okolicy, urzędnicy, wielcy przemysłowcy naftowi, kupcy, nauczycielstwo szkół średnich i ludowych, wiele pań, znanych z prac około dobra społecznego, np. p. Cyrcyja z hr. Potockich Kaczkowska.

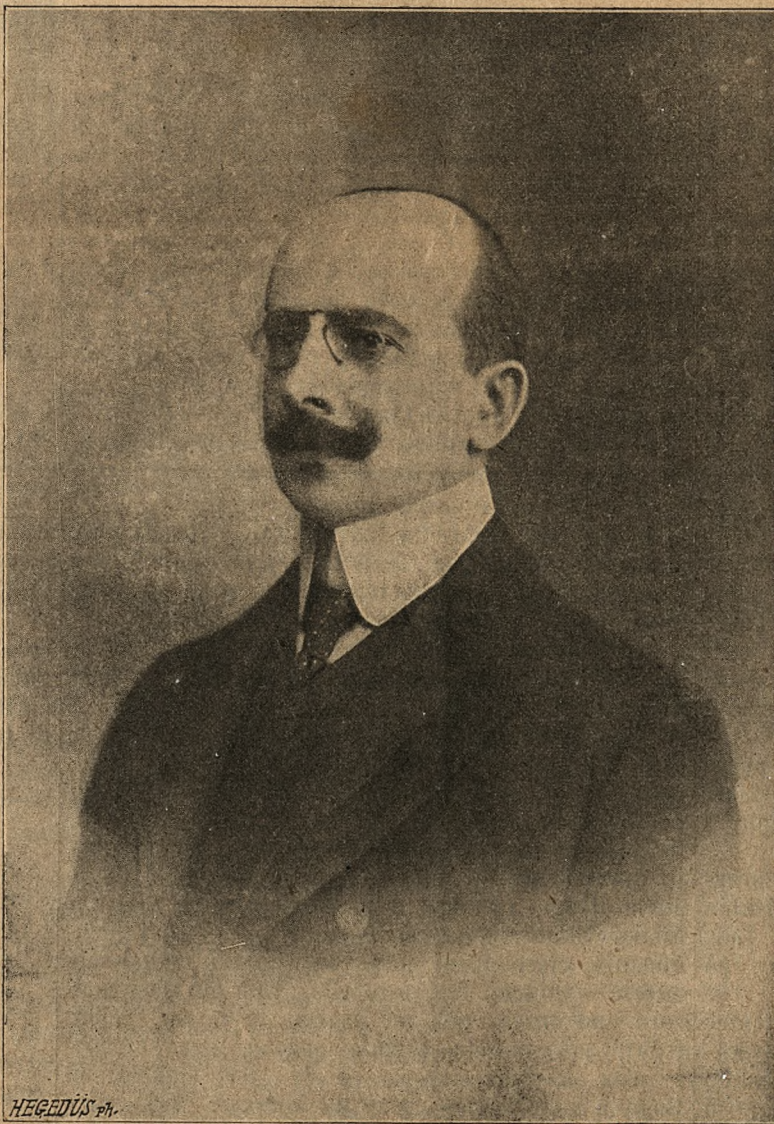
Profesor Kossak zagał imieniem zwołujących posiedzenie, przedstawiając cel zebrania.

Następnie zaproponował na przewodniczącą zebrania p. starościne M. Korytowską, na zastępcę p. Augusta Gorayskiego, marszałka powiatu krośnieńskiego i członka Izby panów, na sekretarzy p. J. Kaflikiewiczównę i p. W. L. Antoniewicz.

Profesor Kossak referował sprawę sanatorium naucz., przedstawił akcyę i znaczenie Krajowego Ogniska naucz. we Lwowie, a wykazawszy, że myśl stworzenia Sanatorium nauczycielskiego w naszym kraju należy do spraw najpilniejszych, zaproponował stworzenie komitetu powiatowego, mającego za cel zająć się przysporzeniem funduszków na rzecz wielkiej loteryi fantowej, oraz rozsprzedaniem losów. Podał wreszcie cały szereg projektów i skreślił kierunek prowadzenia tej akcyi.

Wywody p. Kossaka poparł gorąco p. Wincenty Manierski, kierownik szkoły z Jedlicza, który objaśnił zgromadzonym dalsze cele i zadania K. O. N., podnosząc z naciskiem, że w kraju naszym stowarzyszenie to jest jedyne, które stara się o polepszenie dobrobytu wśród całego nauczycielstwa bez różnicy wyznań i narodowości.

Ks. W. Biela, katecheta c. k. seminarium nauczycielskiego, przedstawił stosunek społeczeństwa do nauczycielstwa i przyszedł do wniosku,



Nowo-mianowany wiceprezydent R. S. K.: Dr. Ignacy Dembowski.

najdrobniejszymi szczegółami loteryi losowej, mającej dostarczyć funduszków na budowę Sanatorium nauczycielskiego i popierał zbożne to przedsięwzięcie ze wszystkich sił swoich i wszystkimi swoimi wpływami. Praca ta daje rękojmię, że i inne potrzeby nauczycielstwa znajdą w drze Dembowskim gorliwego orędownika.

Czasy się zmieniają i przyznać to należy, Rada szkolna krajowa zmienia się pod wielu

że nauczycielstwu winna publiczność przyjść z pomocą za stargane siły, a gdy mu nie starczą zasoby, społeczeństwo obowiązane jest do wydatnej pomocy. Ufa ks. Biela, że losy zostaną przez publiczność rozchwyte, by choć w części pokryć dług zaciągnięty wobec nauczycielstwa.

Mowa ks. Bieli wywarła silne wrażenie.

Sekretarz p. Wł. L. Antoniewicz przedstawił listę ścisłego komitetu, złożonego z pań i panów, którą na wniosek burmistrza dr. F. Czajkowskiego i radcy sądu, posła do Rady państwa, p. W. Jabłońskiego uzupełniono reprezentantami mieszczaństwa i miejscowych przemysłowców.

W końcu p. Widlarz złożył podziękowanie prowadzącym obrady, a starościna p. Korytowska, dziękując za liczne przybycie i zainteresowanie się sprawą sanatorium zamknęła obrady.

K. O. N. zyskało przy sposobności licznych członków, a czasopismo „Byt“ prenumeratorów. Redakcja nasza, uzyskawszy na razie cztery fotografie zasłużonych około stworzenia tak poważnego komitetu, z przyjemnością zamieszcza ich wizerunki w niniejszym numerze.

EDMUND LIBAŃSKI.

Podbój atmosfery.

Od zamierzchłych, pogrążonych w niepamięci wieków, rwała się dusza ludzka do błękitnego, złudnego stropu... W najcudniejszych mitach starożytności płonie ta gorąca tęsknota do lotu — to marzenie bujania w powietrzu tak, jak ten świat skrzydlaty, kapiący się na falach słońca, w oceanie powietrznym ponad ziemią.

I po dziś dzień nie przestał człowiek marzyć o locie, jako o najidealniejszym ruchu, — aniołowie i święci, ukochani zmarli, unosząc się na boskich skrzydłach, zstępują ku nam z nieba, płyną z błękitów ku ziemi przez ten wszechświat, dzielący padół łez i cierpień od... wieczności — — —

A człowiek, tęskniąc i marząc — pragnie oderwać się od tej matki ziemi, przytrzymującej potęgą swych sił, stopy swego pana, — celem jego tęsknoty: podbój atmosfery.

Tak nazwać można wszystkie te usiłowania dla umożliwienia „lotu człowieka“ w zwyczajnym okresie obecnej doby techniki — w dziedzinie... aeronautyki.

Ujarmiono parę, tego dyabełka wrzącego w przykrytym ganrku; straszna błyskawica służy pokornie rozwojowi kultury — słowa ludzkie płyną drutami wokół ziemi — głos nasz rozlega się tam, gdzie chcemy na setki mil — rękę ludzką wyre-

czyły setki tysięcy sapiących maszyn i miliardy huczących trybów, zamiast hieroglifów mamy druk pras rotacyjnych — zamiast nieudolnych obrazów na kości — fotografie momentalne, sztuki graficzne. Ciężkie i drewniane koła, ciągnięte przez woły, zastąpiły pędzone na skrzydłach pary ogniście rumaki, lokomotywy i lśniące przepychem wygód, wozy salonowe — pień wydrążony na wodach przekształcił się w pływające na oceanie pałace — w twierdze i miasta na grzbietach fal — teleskop odsłania nam olśniewające tajemnice wszechświata, mikroskop zdumiewające życie i boje świata niedostrzegalnego okiem... a jednak!... na mnóstwo pytań nie mamy odpowiedzi, bo... nie umiemy latać.



M. Korytowska, przewodnicząca.

Już w starożytności wskazywali wielcy mężowie na znaczenie płynnego żywiołu dla potęgi narodów. Temistokles mówił: pan morza jest panem ziemi! Czyż nie stwierdzają tego fakty dni naszych? Olbrzymią przewagę osiągnęły narody, które flotą swą opanowały morza, zamykając lądy, stając się panami telegraficznych połączeń całej ziemi, panami komunikacji, dróg handlowych i t. d.

Jeśli więc morze tym, którzy je umieli ujarzmić, dało taką potęgę i znaczenie, o ileż potężniejszą będzie wszechwładza tych, którzy dokonają podboju atmosfery?

Morze ma granice, atmosfera nie ma granic —

morze daje żeglarzowi tylko jedną powierzchnię — żeglarz powietrzny ma całą głęboką przestrzeń, morze przedziela kraje, atmosfera łączy je i ma pod swym panowaniem całą ziemię.

„Niewątpliwie dalekie są od nas te dni, — mówi słynny uczonec Janssen przy otwarciu kongresu aeronautycznego — kiedy całe armie w statkach nadpowietrznych szydzić będą z granic politycznych i z kordonów państw, a jednak możemy być przekonani, że takie dni nadejdą; możemy być przekonani, że duch ludzki nie spoćźnie w usiłowaniach, mających ziścić najdawniejsze marzenia, dopóki nie dokona podboju tego trzeciego żywiołu — tak, jak lądu i morza — podboju atmosfery“.

Aeronauci dzielą się dziś na dwa obozy, jedni twierdzą, że przyszłość należy do balonów sterowanych; drudzy udowadniają, że rozwiązanie kwestii lotu, szukać należy w maszynach latających bez balonów — maszynach awiatycznych.

Coraz częściej przekonywali się aeronauci, że sprawy podboju atmosfery, nie ograniczą się do postępu w konstrukcji balonów lub statków balonowych a la Santos - Dumont, Zepellin, Lebaudy i t. p., lecz winne objąć zakres badań lotu ptaków, motyli, chrząszczy, zakres pracy w dziedzinie teoretycznej i umiejętne próby z maszynami awiatycznymi, latawcami, nowymi motorami i t. p.

W tym kierunku technika lotu i jej postęp wyszły już z okresu tylko pomysłów i coraz liczniej gromadzi się materiał praktyczny — zasób, doświadczeń, zbliżających nas do rozwiązania kwestii podboju atmosfery.

Zbadano tajemnicę lotu ptaków, a to pełne doświadczenie i teorię w nową, obfitą w owoce, fazę postępu sztuki... praktycznego latania.

Trudności praktycznego rozwiązania kwestii polegają: 1) w konstrukcji odpowiedniej tych unoszących powierzchni (niby skrzydeł); 2) w wytworzeniu siły motorowej bez wielkiego obciążania maszyny; 3) w balansowaniu i sterowaniu.

Co do punktów 1 i 2 to prace i doświadczenia w Europie: Lilienthala, Kressa, Pichlera, i wielu innych w Ameryce: Heringa, Chanute, braci Wright, Langleya i nowszych wynalazców doprowadziły do bardzo pomyslnych rezultatów. Pozostał jednak nierozwiązany problem trzeci a to: sterowanie pewne i utrzymanie trwałej równowagi.

Dla zachowania równowagi jest nieodzowną rzeczą, by środek ciężkości „aerostatu“ był zawsze poniżej środka ciśnienia wiatru.

Nachylona powierzchnia zmienia swe położenie i wiatr zmienia je również: do tych zmian trzeba szybko, wprost błyskawicznie stosować zmianę

Ze wspomnień o Lwie Tołstoj.

Przed szkołą, na skraju wsi, tłumnie zgromadzili się włościanie i oczekując początku „czytania“, wesoło gawędzili.

Słońce dawno już zaszło, więc też mieszkańcy wioski, skończywszy prace swe, coraz liczniej przybywali z odległych chałup.

— Czy widzisz — wszak graf? — nagle wyrwał się jeden z parobków w nowych łapciach, wskazując na figurę, zwolna idącą pod górę i zmierzającą ku nim.

— Nie bredź! — przerwał mu chłop przyśadzisty z wąską twarzą i długą brodą. Hrabia nie lubi, żeby go tak nazywać, a wprost: Lew Mikołajewicz — ot i wszystko. To jakby po chrześcijańsku.

— Ono to i prawda! — podchwycił starzec w białej, długiej poniżej kolan koszuli. Wszyscyśmy robotnicy u Boga Najwyższego i w jednej księdześmy zapisani. Nie masz tam ni rang, ni herbów! Ech, ech! — westchnął.

— Czegóż to wdychacie tak, dziadku Macieju? Rychło tam się dostaniecie i ona książkę poznać — drażnił parobek.

— Jak na kogo przyjdzie, — może twoja kolej w przodku — odburknął starzec.

I gniewne oparł na nim spojrzenie.

W tej chwili podszedł Lew Mikołajewicz a z nim razem W. Frey, znany emigrant i wyznawca religijnego pozytywizmu.

— Dziadku Macieju — zwrócił się Tołstoj do starca — oto gość z za morza przyjechał, ocean przepłynął. Mieszkał w Ameryce; opowiada, aż posłuchać miło!

P. Frey'a otoczyli, prawie przycisnęli, a ów łaskawie się uśmiecha i dyskretnie obciąża poły zgniecionego paltota. Najbardziej cierpiała długa peleryna jego „niepotrzebnika“, jak ją niezwłocznie ochrzczili dowcipnie włościanie.

Frey'a posunięto do ganeczku, a on, wsparty się o jeden ze słupków, zaczął mowę cichym głosem:

— Mieszkamy w pobliżu wielkiego miasta, jak oto wy tu mieszkacie w Jasnej Polanie pod Tułą. Lasy były obszerne, większe od waszej poręby i starodrzewne, dęby na dwa, trzy objęcia; to nas żywiło; zwoziliśmy bierwiona, piłowaliśmy je i wieźliśmy do miasta. A było nas ludzi około stu z Rosyi, co nas wszystkich niedoła tam zagnała. Skutkiem prześladowania za wiarę i przekonania, cierpieliśmy prześladowania i szukaliśmy miejsc wolnych. Tam swoboda. Tam nie masz nadzoru nad duszą, tam nie szarpia ci serca. Wierz i żyj, jak ci się żywnie podoba, a myśl, mów i pisz o wszystkim, co ci jest danem od Boga i co ci wyjść może na korzyść. Tak więc i żyliśmy.

Dom mieliśmy jeden wielki, wspólny; dla rodzinnych były tam osobne mieszkania, zaś bezżenni wszyscy razem w jednej sali. Tamże i łóżka w dwa piętra i stół dla wspólnego czytania i warsztat do pracy. Sala olbrzymia. Kobiet niezamężnych nie było wśród nas, a dla dzieci również była szkoła, oraz w czas letni przytułek do zabawy.

Na robotę wszyscy wychodziliśmy wspólnie. Co zapracujemy, składamy do kasy wspólnej; żyjemy się z pracy. Nie znaliśmy, co moje i twoje, a wszystko mieliśmy — nasze.

Wieczorami schodziliśmy się, modlili i bawiliśmy rozmową. Gdy kto w czym zawinił, tamże

i sąd. Każdy o winie swoje zdanie wypowie, a wszyscy starali się czystą prawdę wygłaszać! Winowajcy, niejednokrotnie zdjęci obawą, prosili braci o przebaczenie.

Wszelako choroby nam doskwierały, na leczenie szło wiele pieniędzy, a najbardziej słabe kobiety nasze cierpiały skutkiem tego. Robota ciężka, one zaś niezwykajne, a miejsce wilgotne, to też chorowały...

Rozmowa ożywiła się, pochłonięta uwagę ogólną i już nikt nie usiłował wejść do szkoły.

— Czy była tam rzeczułka?

— Blisko znajdowali się dzicy?

— A jakże z opłatą podatków?

— Czy zwierzyzna się spotyka?

Frey'a zasypało pytaniami, na które zaledwie zdążał odpowiadać.

— Z dzikimi radziliśmy sobie — uśmiechnął się — broni nie mieliśmy, strzelać do nich, nie strzelano; zresztą oni się nas nie obawiali i nic złego nam nie czynili.

— Otóż prawda istotna! — wykrzykiwał starzec. — Chociaż dziki, a przecie dusza w nim ludzka. Zna uczucie.

— A cóżeście jedli? Skąd braliście mięso? — zapytał ktoś.

Wtedy wtrącił się Lew Mikołajewicz.

— W tem to i rzecz cała, że mięsa tam nie było. Oni mięsa nie jedzą. Oto Włodzimierz Konstantynowicz — wskazał przytem na Frey'a — tyle o tem opowiada, że ja i sam myślę wyrzec się mięsa. Nie danem jest, mówią, przez Boga prawo ludziom życie odbierać. Nie dałeś życia zwierzęciu, nie mocen przeżyć jesteś i brać mu takowe. Jedynie skutkiem nadużycia, skutkiem okru-

środku ciężkości tak, by wypadł jak najniżej i, to pod środkiem ciśnienia wiatru, w przeciwnym bowiem razie aparat przewrócił się w okamgnieniu i nastąpi katastrofa. U ptaków czynność ta odbywa się instynktownie, ptak żyje; ptak sztuczny, latawiec martwy, tego nie potrafi, tu człowiek musi obmyśleć czynność mechaniczną naśladującą instynktowny ruch ptaka.

Genialnym był ptak żelazny inżyniera Hirma Maxima (wynalazcy dzieł rewolwerowych).

Aerostat jego miał powierzchnię latawcową, rozłożoną na pięć, ponad sobą złączonych szeregów, skrzydeł metalowych, zajmujących 540 metrów kwadratowych, motor o sile 360 koni pędzony gazoliną, dwa „propellery“ o śrubach 5-35 m.

Przy pierwszym wzlocie 18. czerwca 1894, wsiadły do aerostatu trzy osoby, a całkowity ciężar wynosił 3625 kg. Aerostat rozpędzał się na szynach a oprócz tego urządzono szyny górą, mające wstrzymać machinę, przy silniejszym wzlocie, Machina latająca pędziła z szybkością 17 m.

na sekundę (60 km w godzinie) i na przestrzeni 100 m uniosła się ponad szyny, nacisk wywarty wynosił 4500 kg, co odpowiadało obliczeniom.

Przy następnym wzlocie, przerwał się górny tor bezpieczeństwa, machina wzbiła się w górę swobodnie.



August Gorayski.
Zastępca przewodniczącej.

Zderzenie jednak z ziemią przy spadaniu rozbilo aerostat. Od r. 1895 poczynając przedsięwzięto liczne próby z aparatami, naśladującymi skrzydła stworzeń latających.

Aparat Lilienthala miał podwójną parę skrzydeł lekko wypuklonych (kształt ten sporządził sam wynalazca na podstawie bystrych spo-

strzeżeń) i ster podobny do ogona ptaka. Powierzchnia każdej pary miała 9 metrów kwadr. czyli razem rozpościerały się na 18 metr. Rozpiętość skrzydeł była niewielka, zaledwo 5½ m. Tym aparatem wynalazca „latał“, jeśli tak wyrazić się można, na przestrzeni do 300 metrów i zlatywał bezpiecznie z wież i pagórków. Po wielu szczęśliwych próbach napisał przewodnik dla „lotu sztucznego“, w którym podaje sposób konstrukcji takich skrzydeł z schirtingu, napiętego na szkielet z łożyn o 10—15 metr. kwadr. powierzchni i 20 kg. ciężaru. Ster pionowy stawia konstrukcję przeciw wiatrom, poziomy nadaje balans.



Jan Kossak.
Sekretarz komitetu.

Latacz chwycił aparat w ręce i kładzie ramiona między poduszki, nogi pozostają swobodne dla biegu, kierowania i wylądowania.

Lilienthal wykonał ponad 2000 takich zlotów, przy ostatnich stosował małe, ale silne „motory eksplozywne“ dla poruszenia skrzydłami. Zasługi jego w tej interesującej dziedzinie, dokonane niestrudżonemi pracami i praktycznemi badaniami są niespożyte.

Pomysłowość i praca techniki współczesnej nie ustaje mimo ofiar, powiększa nadal zasób doświadczeń, torujących drogę do opanowania atmosfery za pomocą awiatyki. Obok ludzi głębokiej wiedzy, podziwu godnej energii i wytrwałości w dążeniach, pojawiają się również od czasu do

czasu i nader oryginalni wynalazcy... laicy. Niedawno temu podało poważne pismo *Scientific american* sensacyjną wiadomość, iż skromny pastor z Teksas, nazwiskiem Canon, dokonał niezwykłej rzeczy.

Pastor ten, studiując zarówno teologię jak i nowoczesną technikę, odnalazł w piśmie świętem rzeczywistego „patrona awiatyki“ (żeglugi powietrznej bez balonu), a jest nim nie mniej nie więcej tylko prorok Ezechiel. Wedle opisu biblii, opartego na zasadzie dynamicznej, zabrał się do zbudowania statku powietrznego na podstawie objaśnień pisma świętego.

Wiadomość ta amerykańska, zdawała się być humbugiem. Dla przekonania się, ile na tem może być prawdy, przestudowałem księgi proroka Hizekiela (Ezechiela) i pokazało się, że zawierają one sporo ustępów, odnoszących się do maszyny latającej, z których zacytuje tu najwybitniejsze dla okazania, jakimi zasadami kierował się pastor Canon przy budowie „latającej maszyny“.



Wł. L. Antoniewicz.
Sekretarz komitetu.

Brzmia one następująco (w przekładzie pisma świętego przez ks. Wujka).

„Y podniósł mnie duch między ziemią a niebem, y przywiódł mię do Jeruzalem (R. VIII. 3). „Y ręce człowiecze pod skrzydły ich, po

tnej namietności, ludzie jeli się tego zwyczaju i przelewają krew.

— A więc postnicy? — pobożnie zauważył starzec. — A cóż? I to będzie policzonem.

Wrażenie było ogromne.

Wkrótce odjechał Frey, a w ślad za tem odjechał do Moskwy Lew Tołstoj z rodziną i nastała zima.

Wies zasypały śniegi, wszystkie roboty stały i zagadnienia ducha tem potężniej ujawniły się na zewnątrz. Po wsiach, jak wiadomo, ludzie żyją w ten sposób, że w lecie pracują dla brzucha, a w zimie — dla ducha.

Zdarzyło się tedy, że wpadł do mej chaty pewnego ostrego wieczora, wraz z kłębami pary, od zimna zgęszczonej, młody sołtys, o łagodnym, rosyjskim wyrazie twarzy, Konstanty Oriechew, a z nim razem jeszcze kilku gospodarzy i parobków.

Byli poruszeni i ożywieni; nerwowo strząsają śnieg z czapek i butów i na prędce biją pokłony przed obrazem w kacie.

— Ważna sprawa, Borysie — po chwili namysłu ozwał się Konstanty, szybko wymawiając wyrazy — otośmy z Pietrkiem i z Mykitą, a i z wielu innymi, sprawę ogadywali długo, i stanęło na tem, że wszystko trzeba przerobić na nową manierę. Zwalić wszystko do fundamentów i wszystko na nowo urządzać...

Czekam. Mykita dodaje:

— Trzeba mówić z prosta, bez kretaniny. Postanowiliśmy żyć tak, jak nam to radził Włodzimierz Konstantynowicz. Czy pamiętacie? — W szkole to było, a ten z „niepotrzebniak“ był tam. Otóż my dziś właśnie tego żądamy. I my chcemy żyć we wspólnocie.

— Czy uwierzycie — ciągnął dalej sołtys —

jak drzazga, myśl ta wbiła się w serce. Nie daję spokoju i ciągnie ku sobie, ku sobie... Pomysleć bo tylko, jakie to życie nasze. Każdy ma własną komórkę, z czterema płotami dokoła niej, a też płoty, miedze, rogatki i zamki! O Boże, jakbyśmy w samej rzeczy wśród złodziei i grabieżców przebywali! A ileż stąd nieprzyjaźni, oraz niedogodności; znieśćby płoty, usunąć dachy, zburzyć ściany zbyteczne, a wszystko to zbić w jedno — ileż to kosztów się oszczędzi!

A powstanie dom olbrzymi, w którymby dwie wsie takie, jak nasza, mogły się zmieścić: a słomy, samej słomy i leszczyny na jej umocowanie, ile się zaoszczędzi — góry całe. A do tego jeszcze i robota. Wsią całą i gromadą rzecz cała kipi i sporzy się, a wszystko odbywa się składnie i na czas, zaś w rozbiciu — grzech tylko i ruina. Toż samo i z pracą niewieścią: czy to tkanie, czy szycie — sprawniej i taniej wypadnie, jeśli wszyscy społem będą pracować, nie zaś siedzieć po próżnicy lub też smorgać pojedynczo, zgarbionym przy łuczywie i nawiązywać przedzę na prząsнице. Coś podobnego z gotowaniem strawy, z praniem bielizny i wszystkim innem. Jednem słowem, trzeba poczynąć całą gromadą i na wspólnie. Chrzęścianie bowiem jesteśmy i wedle praw chrześcijańskich żyć musimy, gdy przeto wyczytałem w „Czynnościach“, że wszyscy pobożni jadali społem i że wszyscy mieli jedno serce i jedną duszę i że nikt nic z majątku własnego nie nazywał swoim, lecz wszystko dla nich było wspólne — jak przeczytałem to wszystko, czy uwierzysz? — jakby mię kto smołą gorącą oblał i zapalką podpalił — zagorzałem cały i ogień ten pali mię. Trzebaż wiarę usprawiedliwić. Życie należy rozpocząć!

O tem już obgadaliśmy z wioskowymi, na jutro postanowiono zgromadzenie, obgadamy sprawę całą na czysto. Przychodź!

Nazajutrz chata sołtysa była przepełniona. Hałasowano, kłócono się, wszystkich poruszała myśl o czemś nowem.

— Dobrze — rzekł, wstrząsnawszy czupryną, znany we wsi filozof, Piotr Jegorow — zgoda, wszystko to zburzymy, usuwamy, rozbijemy, a gdzież też nowy dom pobudujemy? Wioska nasza leży na zbocz góry, od źródła daleko. Otóż, gdyby tak odciąć część tylną dworu pańskiego, tam byłoby wysmienienie: i miejsce równe, i do źródła blisko, a i sam budynek obszerny tak, jakby już gotów.

Na wiosnę jużby można przenosić się.

Z drugiej zaś strony, o tej ziemi nie pomyślano jeszcze należycie. Przecież grunty dworskie my dziś na połowę bierzemy, lecz nie wszystkie, najlepszą ich część dwór zostawia sobie i sam ją obsiewa, a część ta, niby klinem, wchodzi między naszą rolę. Ani jej objechać, ani wyminąć: nie więcej ma siedemdziesięciu dziesięcin, a wpoprzek nam leży. Wypada i ją przybrać. Niech graf ziemię tę nam odda, będziemy za nią płacić — do tego i miejsce z tym budynkiem długim, na podwórzu dworskim — gotowimy choć zaraz przenieść się i urządzać wedle nowych porządków. Wiadomo, że nam wtedy będzie lepiej. Wszystko na miejscu, wszystko w kupie. Aby za próg — orz, koś, ile dusza zapagnie. Tak ja oto myślę.

— I sprawiedliwie! — rozległy się głosy.

— Prawda za Piotrem! Otóż to głowa!

Znaleźli się jednak i oponenci.

— Stójcie-no chłopcy! — wystąpił wysoki, z długą białą brodą, starzec, żołnierz jeszcze mi-

czterech stronach, a oblicze y skrzydła po czterech stronach wiały“ (R. I. 8).

„A skrzydła ich złęczone były jednego z drugim, nie wracały się gdy chodziły, ale każde przed obliczem swoim chodziło“ (R. I. 9).

„Skrzydła ich rozciągnięte z wierzchu: dwie skrzydła każdego złączyły się“ (R. I. 11).

„A pozór kół i robota ich jako widzenie morza a podobieństwo jedno u wszystkich czterech a pozór ich i robota jakoby było koło w środku koła“ (R. I. 16).

„Miały też koła stan y wysokość y wejrzanie straszne, a wszystko ciało pełne oczu co około onych czterech (I. 18).

„Y słyszałem szum skrzydeł ich, jako głos wód wielkich, jako głos wysokiego Boga: gdy chodziły był jako głos mnóstwa, jako głos obozu; a gdy stały spuszczały się skrzydła ich“ (R. I. 24).

Wedle tych proroczych objawień wykonał p. Canon model. Maszynę latającą Canona pędzić ma czterocylindrowy motor gazowy, bezpośrednio połączony z wałem propellera, śruby obracają się 1200 razy na minutę. Płóść kół i ich zespół zastosowany jest ściśle do słów proroka. Wynalazca podaje, iż prawie wszystkie szczegóły wykonał wedle wskazówek z księgi Ezechiela, nie może ich jednak podać do publicznej wiadomości, póki nie uzyska prawomocnego patentu.

Istotnie rzecz niezwykła! — patent na techniczne szczegóły, objawienia proroka Ezechiela...

Nie koniec jednak niespodziankom, na podstawie tego modelu zawiązało się akcyjne towarzystwo z dyrektorami, całym personelem i zebrano znaczne kapitały dla praktycznego urzeczywistnienia tego wynalazku. Towarzystwo ma nazwę „Ezekiel Airship Manufacturing Company“.

Podobno prorok Ezechiel odbywał szczęśliwie nadpowietrzne podróże do Jerozolimy, może uda się to i pastrowi z Texas... *qui vivra — verri!*

Wybitni aeronauci, teoretycy lotu dynamicznego, badacze lotu ptaków, motyli itp. nie zaprzeczają, iż studia nad tem, prowadzone być muszą w dalszym ciągu, gdyż wiele spraw, dotyczących się pytania, w jaki sposób latają przeróżne żywe organizmy, pozostaje tajemnicą. Nie tają jednak, iż mimo iście zdumiewających, dotychczasowych rezultatów, poparcie materialne dla umożliwienia tych prac pozostawia wiele do życzenia.

Niedawno temu przedstawił prof. Langley na wykładzie w instytucie w Smithsonian, w jaki sposób rozwinął swą ideę, jaką drogą doszedł do konstrukcji nowego latawca. Praca jego życia jest znamiennym przykładem niezmor-

dowanej wytrwałości i cierpliwości, wykazując, jakie to trudności i przeciwności zwalczać musi i najgenialniejszy wynalazca, jeśli pragnie zdobyć sukces praktyczny w tej dziedzinie. Przez szereg lat, przeprowadzał liczne doświadczenia na modelach dla zbadania i określenia praw oporu powietrza, dopóki nie przekonał się, iż siła ciężkości nie działa wedle prawa Newtona na ciała poruszające się szybko w kierunku poziomym. Poszukiwał więc doświadczeniami jaka szybkość jest potrzebna, aby ciało o pewnym ciężarze, mogło unosić się wbrew sile ciężkości, oraz jaka siła potrzebna jest dla uzyskania takiej szybkości, wtedy bowiem opór powietrza unosi ciało ponad ziemię. Okazało się, że powierzchnia o wadze 100 kg., pędzona z szybkością 110 klm. w godzinie, unosiła się w powie-



Ryc. I. Pierwszy balon Montgolfiere.

trzu, zaś do osiągnięcia tego skutku wystarczała siła 1 k. p. A przecież istnieją maszyny ważące na 1 k. p. 15 razy mniej, teoretycznie więc kwestya ta zdawała się już rozwiązana. Nie tu jednak znajdowała się trudność, trzeba było jeszcze uzyskać również tę siłę dla szybkości ruchu i ustalić na czas dłuższy, przy jak najmniejszym zwiększeniu ciężaru. Mając kwestyę tu rozwiązana, trzeba było obmyśleć w jaki sposób może nastąpić praktyczny lot w kierunku poziomym. Trzeba więc było zabrać się do konstrukcji maszyn do latania wedle poznanych prawideł.

Nareszcie Langley przystąpił do najtrudniejszego zadania, miał maszynę lekką, ale cóż? — kocioł, mogący dostarczyć na 1 1/4 k. p. dla modelu próbnego, był zbyt ciężki — wynalazca stosował motory gazowe, maszyny, ze ściśniętym powietrzem, nie zadowolili go i wrócił napowrót do parowych. Trudności były nie do przewyżnienia. Ustanowiony teoretycznie ciężar modeli nie dał się uzyskać w praktyce, wynalazca obmyślał nieustannie inny typ, inne środki, dla utrzymania równowagi tego niejako „sztucznego ptaka“.

Były to ciężkie, gorzkie lata walk i rozczarowań, lata obfitych trudów, doświadczeń, prób i nagromadzonego materiału bezowocnej pracy, nim nareszcie zdecydowany został właściwy typ „latającej maszyny“. Ramy ze stalowych rur, od przodu i tyłu parę ruchomych skrzydeł, odpowiednie ich ustawienie, tworzyło większą lub mniejszą powierzchnię, unoszącą korpus całej maszyny (między skrzydłami). Do maszyny przymocowane były po obu bokach śruby skrzydłowe, a w tyle ster. Model ten wraz z przyborami wszelkimi ważył 3.5 kg. t. j. na 1 siłę konia wypadało 1/100 ciężaru konia. Model biegł na szynach, zdawało się, że pójdzie w górę, ale oczekiwania zawiodły i trzeba było jeszcze kilka lat pracy, nim wynalazca zbadął przyczynę tego, poznał w czem leży błąd. Teraz postanowił Langley zarzucić szyny i przeprowadzić próby lotu swo-



Ryc. II. Santos Dumont okrążył wieżę Eiffla.

bodnego, aby zaś modelu nie narazić na uszkodzenie, wybrał jako podstawę doświadczeń wodę, mianowicie rzekę Potomac.

kołajewski. Nie kręćcież na siebie samych powroza. Sprawa to nieczysta. Przeniesiemy się na pańskie dworzyszcze, zamieszkamy w tym domu, zajmujemy inne budowle, a kupą rolę zaczniemy uprawiać, a on — zawinie się i zwiąże nas. Powiedzą: otoście w poddaństwie! Znowu poddaństwo! Ot co! A cóż my wtedy? Wioskę zniszczymy, chat już nie ma, a więc i uciekać nie ma już dokąd?

Piotr Jegorow uśmiechnął się.

— Otóż i wymyśliłeś, dziadku! Głowa, jak bęben, a język, jak serce u dzwona. Poddaństwa się zląk! Nie ku temu dziś sprawa idzie, dziadku. Nas jednych poddanymi nie zrobią. Żaliż to my, chłopci z Jasnej, jedniemy w Rosyi, ażeby od nas rozpoczynano powrót do poddaństwa? Dość tych bredni!

Zgromadzenie podzieliło się na grupy i w końcu postanowiło: założyć gminę komunalną.

Ułożono uchwałę wioskową:

„My, włościanie wsi Jasna Polana, zebrawszy się 5 grudnia 1885 na zgromadzeniu wioskowym, w składzie obowiązującym, postanowiliśmy: Rozpocząć życie dla wszystkich wspólne, według słów Ewangelii, i nie nie mienić swoim, a znieść wszystko do kupy i społem mieszkając i pracować. Prosimy hrabiego Lwa Tołstoja o oddanie nam placu na starym dziedzińcu dworskim, oraz starego budynku na mieszkanie dla ludzi, jakoteż o wydzierżawienie na długie lata roli, obecnie obsiewanej przez dwór i tej, którą trzymamy od dworu na połowę. Części lasu, zwanej „pańska osina“, prosimy także o oddanie nam do użytku“.

Podpisali niemal wszyscy gospodarze chatni 70 osad Jasnej Polany.

W wiosce mieszkał brat wójta gminy, Aleksy Jermolajew i chcąc podtrzymać powagę wójta (starszyny), zaczął dowodzić, że krom wioskowej, potrzebną jest jeszcze uchwała gminna i że on tę sprawę obgada z bratem. Jakoż dotrzymał słowa i po upływie tygodnia nastąpiło zgromadzenie gminne.

Projekt życia wspólnego podobał się wszystkim i mówili, że to zgodne z przykazaniem Boskim i że skoro chłopci z Jasnej zburzą swe chaty, wszyscy pójda za ich przykładem.

Podpisano uchwałę, potwierdzono postanowienie gromady z Jasnej, oraz dodano również prośbę do hr. Lwa Tołstoja o oddanie swej ziemi chłopom swym w dzierżawę długoterminową.

Poszły gawędy i pogwary po całej okolicy. Młodzież była w zachwycie, starcy pobożnie wzdychali i mówili:

— Oby Bóg dozwolił oczyma własnymi spojrzeć jeszcze na to! Życie bo, życie!

Chłopci zaś gospodarze opracowywali szczegóły przyszłego współżycia, stanowili już kolej, dzielili na grupy.

— Dmuchnąć aby, a robota pójdzie! Wyjdziem choćby na Krzywą Polanę w czterdzieści kos i do wieczora wygolim ją do czysta. Alboż tę bałkę koło Woronki — jednym zamachem!

Wprowadzimy nowe sochy, inne brony. Swoją kuznię, stelmarnię, bednarnię.

Starców od pracy się zwolni; niech spoczną, dość się napracowali! Dla nich spokój i szacunek. Działwy również nie należy pędzić bez potrzeby, niech raczej uczą się, a do roboty rąk wystarczy. Zgoda!

Ale kobiety protestowały:

— Jakże to? — mówiły. — Ja będę tkać, a Maryna, niedojda jęczycziwa, będzie nosiła? Ani myślę! Moje przybory, moje wzory i włóczki na jej kark przebrzydły, ależ tego być nie może! Nie chcemy tej koszary. Nie trzeba tej wspólnoty. Żyć będziemy, jak żyliśmy dotąd.

— Kaśliwe! — skarżył się wójt. — Zajądają doszczętnie. Zburzyły się baby! Niech tam, uchlodzą się, rozum babski krótki, a serce miękkie.

Niechby tylko z Moskwy przyszło pozwolenie. Jakoś długo nie ma odpowiedzi.

W Moskwie zaś działo się to samo, co było w Jasnej.

Młodzież cieszyła się i budowała płomienne plany ogólnego odnowienia, jak pójda w życie wspólnie z chłopami i będą pracować; starzec podobnie, w modlitewnym nastroju, radby zobaczył to nowe życie w ukochanej, niemal ubóstwianej przezeń, wsi.

Ale i tu „baby“ wystąpiły.

Pani Zofia dała jedną, jedyną odpowiedź, a ostrą i ostateczną: ani pędzi ziemi! ani gałązki z lasu!

— Kobiety przeszkodziły! — mawiał później graf Lew z tęsknym uśmiechem, kiedy wrócił na wiosnę z Moskwy,

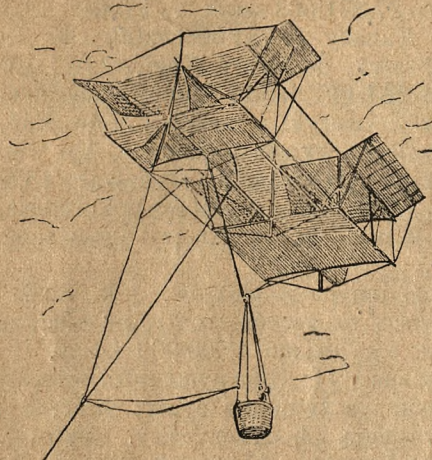
W ten sposób gmina komunalna spełzła na niczem.

J. Teneromo.

Zaznaczyć tu trzeba, iż wielkie ptaki, wznosząc się do lotu, zwracają się przeciw wiatrowi, aby zdobyć odpowiednią ilość powietrza i przyplwu tegoż pod skrzydła. To samo stosuje się i do „aerodromu“. Prof. Langley zbudował łódź z szerokim dachem, na którym pomieszczony był model, łódź wprowadzono w ruch, a w pewnej chwili, gdy uzyskano szybkość zamierzoną, puszczano model wolno do lotu. I tu piętrzyły się nadzwyczajne trudności, by w odpowiedniej chwili wszystkie klamry równocześnie usunąć, by aparat ze wszystkich stron w okamgnieniu swobodny, w równowadze uniósł się w powietrze.

Nareszcie i to osiągnięto; pokazało się jednak znowu coś nieprzewidzianego.

Model zamiast unosić się poziomo w nieznanym pochyleniu wylatywał albo prosto pionowo do góry, albo wyleciawszy, raptownie spadał po chwili w wodę. Cóż było przyczyną tego? Po mozolnych badaniach okazało się, iż wraz z wzło-

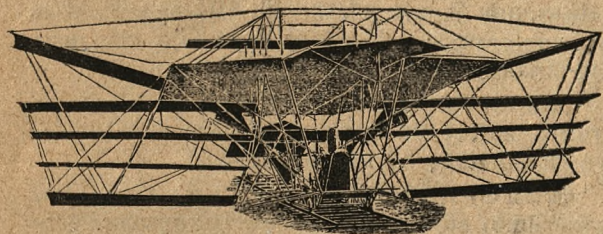


Ryc. III. Latawiec Milleta z koszem.

tem, skrzydła unoszące odginały się w dół, a czasem w górę i to powodowało te nieprzewidziane wypadki. Trzeba więc było je usztywnić, wzmocnić i wówczas dopiero zbudowano model, który podobny wyglądem do ptaka mógł wykonywać lot poziomy. Aerodrom Langleya posiada dwie pary skrzydeł silnie umocowanych (podobne skrzydłom ptaka, nieruchome podczas lotu) położenie ich może być zmieniane, skrzydła te są lekko wygięte i przytwierdzone do pręta stalowego, złączonego z korpusem aerodromu.

Ramy korpusu dźwigają maszynę parową (z kotłem) pędzącą dwie śruby proPELLERA umieszczone po bokach. Śruby te o skrzydłach 1-2 m. średnicy mają szkielet stalowy wypełniony płaszczem cementowym. Stożkowy przód służy do utrzymania aerodromu na powierzchni wody. Kocioł dostarczał pary na 1-2½ kp., a ważył 2½ kg, maszyna z wszystkimi częściami ważyła 0-9 kg. i mogła obrócić propeller 800-1000 razy na minutę. Ster urządzony był dla wzlotu w kierunku poziomym i pionowym. Szerokość aerodromu od końca do końca skrzydeł wynosiła 4-5 m. długość 5-2 m., ciężar całkowity 15 kg. Para starczyła na dwie minuty lotu, przy urządzeniu z kondensacją mogłaby starczyć na kilka godzin.

I jeszcze wynalazca musiał przetrwać szereg niepowodzeń aż dopiero po usunięciu wszelkich wad odbył się 6. maja 1903 lot „sztucznego ptaka“ z świetnym powodzeniem. Thumy zgromadziły się przy pobliskiej stacji Potomac, aero-



Ryc. IV. Maszyna latająca Maxima.

drom przeszywał powietrze, jak gdyby smok żyjący, sekundy upływały w naprężonym oczekiwaniu — minęła minuta, a smok parą ziejący pędził i pędził hen przez przestworza, potężny okrzyk radosnego uniesienia wyrwał się z piersi tysięcy widzów.

Aerodrom unosił się 1½ minuty, tak długo, jak starczył zapas pary, przebył drogę w powietrzu około kilometra, poczem w łuku powolnie opadał na wodę. Urządzono natychmiast drugą i trzecią próbę z tym samym pomyślnym rezultatem.

Profesor Dr. Graham Bell (wynalazca telefonu) obecny podczas próby, opisał ją szczegółowo — pisze: „na dany znak „aerodrom“ wznosił się ukośnie naprzeciw wiatrowi do góry, opisywając w locie jednostajnie spokojnym łuk aż do wysokości 60 m. W tej chwili wyczerpał się zapas pary, ustał kołowy ruch skrzydeł, sądziłem, że spadnie raptownie, lecz ku memu najwyższemu zdumieniu, aparat spadając wolno zleciał lekko na powierzchnię wody bez najmniejszego uszkodzenia. Lot był tak spokojny, iż sądziłem, gdyby szklanek wody ustawiono na korpusie aerodromu, ani kropla by nie spadła. Przestrzeń lotu wynosiła 1200 m., obliczono szybkość 32-38 klm. na godzinę. Zdaniem moim możność lotu mechanicznego nie ulega już obecnie kwestyi“.

Czyż można więc wobec skonstatowanych faktów, zachować uśmiech sceptyka, gdy jest mowa o „locie człowieka?“ — a jednak żadna sprawa „współczesnej techniki“ nie ma tyle przesądów do zwalczania — jak właśnie sprawa „lotu człowieka“ i „żeglugi powietrznej“.

Wiedza poznała możność „lotu człowieka“, możliwość „żeglugi powietrznej“, wyjaśnia warunki i granice tej możliwości, a w ślad za tem wkracza technika z próbami i praktycznym zastosowaniem.

Otwarte tu pole do współzawodnictwa najgenialniejszych umysłów wszelkich narodów. Ruch dla „żeglugi powietrznej“ się wzmacnia, od kilkunastu lat wychodzą fachowe pisma, poświęcone tej sprawie, jak np. w Niemczech: „Zeitschrift für Luftschiffahrt“ (redaguje znany aeronauta Berson w Berlinie), „Die Flugtechnik“ i wiele innych, w Francji: L'aerophile, Aerial Navigation, Revue de Aeronautique itd., w Anglii: „The Aeronautical Journal“ i wiele innych jak „Flying“ (poświęcone głównie lataniu), w Ameryce „The aeronautical World“ itp., a sprawy żywotne „lotu“ omawiane są w licznych stowarzyszeniach, których celem jest „popieranie spraw żeglugi powietrznej“ i postępu w dziedzinie „sztucznego lotu“.

Dla techniki wystarcza przekonanie: lot jest możliwy! a więc stanie się faktem — kiedy?...

...Kiedy? — przypomnijcie sobie historię lokomotywy!

Przez wieki całe słynni wynalazcy zbierali fakta i wyniki prób, aż pewnego czasu 80 lat temu, pojawił się Stefenson, złączył to wszystko, uzupełnił genialną „twórczą syntezę“, a ludzkość zdobyła epokowe dzieło cywilizacji. Tak samo będzie i z „żeglugą powietrzną“.

Od najdawniejszych czasów ludzkość marzy o „locie człowieka“ w przestworzu, tęsknoty duszy ludzkiej palą się na to, by człowiek je wcielił w życie. Wiek wiedzy i techniki gromadzi i łączy fakta; wyniki prób, coraz lepsze, pewniejsze, aż pewnego dnia umysł genialny stworzy syntezę — lot człowieka, podbój atmosfery stanie się nowem, epokowem dziełem cywilizacji, zdumiewającym objawem potęgi ducha ludzkiego! — —

A może potem ci, co przyjdą po nas, gdy zaniknie już wszelki ślad obecnego barbarzyństwa i wojen, mordów spokojnych narodów, wykryją człowieka przez człowieka, gdy zaniknie wszelki ślad brutalnego ustroju kapitalistycznego — może wówczas ta przyszła szlachetniejsza od nas ludzkość zamarzy o podróży na najbliższe planety... o sąsiedzie ziemi... Marsie?

Może! — stanie się to wtedy, gdy duch ludzki zgłębi istotę siły ciężkości, „grawitacji“ gdy ludzkość zdobędzie moc oderwania swych stóp, od... matki ziemi!

10,000.000 koron pożyczki na budowę szkół.

Szkoła i nauczyciel i plan nauki, to wyrazy, które zlewać się zdają w jedno pojęcie i które u większej części ludzi znajdują swój obraz w jednym słowie: „nauczyciel“. A jednak wyrazy te, stojące ze sobą w ścisłym związku, odgrzywają w życiu społeczeństwa, każde z osobna, swą rolę, zlewając się w jedno pojęcie: oświata.

Nauczyciel młody, bo 18 do 20 lat liczący młodzieniec, z chęcią do pracy i wielką ideą oświaty idzie w świat do zapadłej dziury, gdzie zastaje budynek szkolny gorszy od chłopskiej lepianki. Nadto zdany jest na łaskę miejscowego zarządu szkolnego, w którym ksiądz, właściciel

i wójt, o ile nie żyją ze sobą w zgodzie, starają się uprzyjemnić te piękne lata młodości, poezji i ideałów nauczycielowi.

Więc deszcz leje się przez dziurawy dach, by nauczyciel w pokoju (?) nie zapomniał, że deszcz na dworze; wiatr urządza spacer po izbie szkolnej, wchodząc bez pukania przez wybite szyby, a w zimie, gdy który z władców miejscowych nie chce się zgodzić na dostarczenie w odpowiednim czasie drzewa, dzwoni się zębami i uwalnia od nauki. Czyż tak nie jest? A dlaczego? Na to prosta odpowiedź.

Zależy na tem — tylko nie wiedzieć komu (powiedzą „fatum“), by nauczyciel pamiętał, jaka jest para roku i gorliwie z czytanelek dzieciom uzupełniał przemianę pór roku, ażeby te, odczuwszy przez pewną ilość godzin dziennie panowanie pewnej pory roku, przyswoiły sobie dokładnie te pierwsze wiadomości meteorologii i klimatologii.

Że tak było i jest, to wykazać można datami ze sprawozdań c. k. Rady szkolnej krajowej i Wysokiego Sejmu.

Posłuchajmy tych słów.

— Obok braku nauczycieli, który stanowił główną zaporę rozwoju szkół, wpływał brak budynków szkolnych w poszczególnych gminach bardzo niekorzystnie na rozwój szkolnictwa.

— Wydział krajowy słusznie podnosi, że tak eo do liczby budynków, jak i co do ich jakości, sprawę budowy szkolnych przed objęciem kierunku wychowania publicznego przez Radę szkolną krajową zaniedbano, że też stan budynków szkolnych w chwili rozpoczęcia działalności Rady szkolnej krajowej był opłakany.

A teraz cyfry:

Rok	Liczba szkół	Ilość budynków	dobrych	średnich	złych
1869/70	2.542	820	—	—	1.722
1870/1	2.322	1.238	—	—	1.084
1872/3	2.639	861	1.073	—	617
1879/80	2.843	1.082	878	—	809
1889/90	3.682	1.822	783	—	861
1899/00	4.280	2.456	821	—	646
1903/4	4.561	2.683	956	—	667
1904/5	4.654	2.737	932	—	749
1905/6	4.747	2.769	968	—	798

Cyfry te, wzięte w pierwszych trzech latach szkolnictwa, a następnie w deceniu i w ostatnich trzech latach, są przecież pouczające. Do nich dodać należy ilość szkół nieczynnych.

W roku 1872/3 było szkół nieczynnych 256, w roku 1879/80 — 182, w r. 1899/00 dla braku nauczyciela i budynku 186, dla braku nauczyciela 30. W roku 1899/00 było 441, z tego dla braku nauczyciela i budynków 225, dla braku nauczyciela 106, a w roku 1903/4 — 239, w roku 1904 — 220, w roku 1905 — 196.

Przegląd cyfr powyższych wykazuje, że w latach dawniejszych wobec braku nauczycieli i znacznej liczby szkół, przeważnie z tego powodu nieczynnych, zwiększenie liczby budynków szkolnych samo przez się nie byłoby się przyczyniło do zwiększenia liczby szkół czynnych. Szkoły bowiem, świeżo postawione, a stojące pustką z powodu braku nauczyciela, nie należały do wyjątków.

Na podstawie powyższych cyfr wynika, że postęp był dość znacznym, lecz powolnym. Na powiększenie liczby i polepszenie jakości budynków szkolnych wpłynęła ustawa z dnia 2 lutego 1885, następnie uchwała Sejmu z dnia 22 września 1892, początkująca utworzenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół w kwocie 457.384 K, dalej zrównanie ciężarów szkolnych w myśl ustawy z dnia 24 kwietnia 1894, zaprowadzenie systemu subsydarnej pomocy ze strony kraju i wstawianie od roku 1895 do budżetu krajowego na ten cel coraz to znaczniejszych kwot, których suma po koniec roku 1906 wynosiła 3,220.000 K.

Rada szkolna zaznacza wprawdzie ciągle brak pomocy kraju, uznając go za niedostateczny, lecz również liczba budynków nieodpowiednich w ostatnich dziesięciu latach zwiększa się, bo w roku 1896/7 zwiększyła się o 4, a gdy w r. 1899/00 zmniejszyła się o 30, to w roku 1904/5 dosięgnęła ona maximum + 82, w roku 1905/6 o 39.

W ostatnich dwóch latach zwiększenie jest dość znacznym.

Taki bieg sprawy wpłynął na uchwałę zaciągnięcia pożyczki w kwocie 10 milionów koron na budowę szkół.

Fundusz ten przeznaczonym jest wyłącznie na budowę szkół w gminach:

a) gdzie rozprawa konkurencyjna co do budowy nowej szkoły została już przeprowadzona, i strony konkurencyjne złożyły odpowiednie datki, a grunta pod budowę są zainstalowane na własność funduszu miejscowego szkolnego;

b) gdzie szkoły dotychczas nie zorganizowano dla braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę zorganizowano, ale dla braku budynku szkolnego dotychczas w życie nie weszła. W interesie produktywnego użycia pożyczki dziesięcio-milionowej należy bacznie czuwać, ażeby wypłatę odpowiednich sum uczynić zależną od organizacji technicznego nadzoru, nie tylko przy Radzie szkolnej krajowej, ale w całym kraju.

Uznano za odpowiednie zwołanie ankiety, złożonej ze znawców pedagogii i administracji szkolnej, budownictwa i gospodarstwa wiejskiego, któryby się zastanowił nad możliwością uproszczeń i ulepszeń w dotychczasowych planach i nad sposobem wykonania budowy.

Sprawa budowy szkół trwać będzie lata. Szereg nowych szkół powstać musi, między niemi dobre i złe, szereg może dziś odpowiednich, o ile pojęcie to da się rozszerzyć lub zmienić na podstawie pewnego kąta widzenia, zmieni się na złe, co i sprawozdanie komisji szkolnej zaznacza, a nauczyciele w tych warunkach pracować muszą.

Te szkoły, nieodpowiednie, lub złe, są powodem złego stanu zdrowia nie tylko dzieci szkolnych, lecz i nauczycieli, którzy, pracując wśród tych warunków niehygienicznych, nabawiają się rozmaitych chorób, a szczególnie gruźlicy.

Trzeba być w tej sali szkolnej (?) w miasteczku lub na wsi, gdzie w salce siedzi do sześćdziesiąt dzieci, które ze sobą wonie różne, w domu panujące, przynoszą, a często brudne i niechlujne znoszą szeregi zarazków. Ciekawą była w tym względzie statystyka szkół miasta Lwowa co do mycia, kąpienia się i strzyżenia włosów dzieci.

Nauczyciel uczy — pracując jego płuca i piersi, zużywając podwójną prawie ilość powietrza przy oddechu. Płuca te zaczynają się żywić i żywią powietrzem zabójczym, które i na dzieci szkolne złe oddziaływa.

Narzekania rodziców powstają, że dziecko z nauki mizernieje — nauczyciel żali się, że z nadmiaru pracy traci zdrowie — a wszyscy zapominają o tem, że pierwszego zasadniczego warunku urządzenia szkolnego brak, — to jest zdrowego powietrza w klasie.

Przychodzą choroby. Nauczyciela czeka szpital, później chorowity żywot i suchotnicze konanie, bo brak pieniędzy na kurację w uzdrowisku i sanatorium.

Nim jednak budowa szkół zostanie ukończona, setki nauczycieli skazanych są na szukanie dla siebie choroby w złych szkołach. Gdy urzędnicy mają swe miejsca kuracyjne i sanatoria, jednym tylko nauczycielom brak tychże. Lecz gdy kraj i rząd muszą się starać o szkoły i ich pomieszczenie — to dla nauczycieli zostaje praca nad sanatorium.

Więc dalej do niej.

M.

Handel światowy.

Sao Paulo.

W wóz. W roku 1906 wwieziono przez Santos towarów w wartości 96,389.395 milreisów. Z kwoty tej na wartość towaru przypada 81.302.748 milreisów, resztą zaś 12,086.636 pokryto koszta przewozu, cło i t. d.

Z roku na rok zwiększa się wóz materyałów surowych, co jest dowodem postępu przemysłu, zaś maleje import ziemniaków i ryżu, co wskazuje na wzrost rolnictwa.

Wwóz materyałów surow. wynosił 21,361.961 milreisów. W kwocie tej uczestniczy stal wartości 395.671 milreisów, żelazo 872.750 milreisów, cyna, cynk, ołów 410.715 milreisów, — miedź 1,202.453 milreisów i inne.

Oliwy do przemysłowych celów wwieziono za 921.062 milreisów, smoły 232.547 i nafty 1,760.030 milreisów.

Wyrobów gotowych wwieziono za 40,339.375 milreisów.

Maszyn, mechanicznych przyrządów i części składowych wwieziono za 6,696.502 milreisów, a głównym wzrostem cieszyły się maszyny kolejowe, maszyny do szycia i automobile.

Drzewo wwieziono w wartości 346.718 mil-

reisów, a największa część z tego przypada na meble gięte z Austrii.

Nie wyszczególniamy innych artykułów, gdyż zajęłoby to wiele miejsca i przekroczyłoby ramy naszego projektu. Chętnie zaś damy informacje.

W wóz. W roku 1906 wywieziono towarów wartości 308,164.603 milreisów, z czego na wyroby roślinne wypada 307,437.794, na zwierzęta 587.065, a na minerały i mineralne produkta 139.744 milreisów.

Handel wywozowy miał do zwalczania brak pieniędzy papierowych, lecz pomoc rządu, dostarczający odpowiednich środków, usunęła grożącą klęskę.

	W roku 1906 wywieziono	milreisów
kawy	10,166.257 worków	306,355.949
skór	691.855 kg.	428.513
kanczuku	88.535 „	334.377
ananasów	177.516 „	46.731
bananów	231.297 „	184.472
innych prod. rośl.	4,886.016 „	413.546
rozmaitych		401.015
		308,164.603

Ważnym dla handlu eksportowego jest powstały z gwarancją rządową, o kapitale zakładowym 200.000 milreisów przy 6 proc. oprocentowaniu, Bank, jako towarzystwo akcyjne „Companhia Armazeus Geraes de Sao Paulo“.

K o m u n i k a c y a. Długość linii kolejowych wynosiła w r. 1906 km. 4028, z czego państwowych kolei było 1053 km., a 319 towarzystw. W budowie znajduje się 226 km. Nadto udzielono koncesji na budowę kolei z Serra Azul do państwa Minas Geraes i z portu Sao Sebastiao do Mogi das Cruzes.

Żegluga rzeczna. Z powodu braku rzek spławnych, a raczej regulacji tychże, używano do żeglugi tylko rzek Tieté i Piracicaba na długości 189 km. i Bacia da Ribeira de Iguaçu na długości 215 km. Ostatnia linia jest w posiadaniu Towarzystwa Silva Martius et Co.

Żegluga morska. Zbiór kawy i wielki wywóz tejże spowodował żywszy ruch statków. Przybyło, według flag państw, parowców angielskich 260 o wadze 692.620 ton, a wyjechało 261 o wadze 694.964 ton, niemieckich 127 o wadze 346.816 i tyleż wypłynęło o wadze 345.645 ton. Pod flagą francuską wpłynęło i wypłynęło 129 o wadze wwozu i wywozu 299.861 ton, a pod włoską 122 o wadze wwozu 237.427, a wywozu 317.657 ton. Austro-węgierskich statków wpłynęło 30 o wadze wwozu 52.025, a wywozu 52.104, innych państw statków było zaledwie po kilka. Statków żaglowych wpłynęło i wypłynęło 25, o wadze wwozu 15.376 ton i wywozu 13.930 ton.

Oprócz tego nadmienić należy, że brazylijskich parowców wpłynęło 430, a wypłynęło 432, zaś żaglowców 38. Do portu Iguaçu wpływały tylko statki argentyńskie i brazylijskie w liczbie 111.

Emigracja. W roku 1906 przybyło cudzoziemców 55.515, z czego emigrantów było 48.429, a 7.086 podróżnych. W liczbie tej było z Austro-Węgier 911 ludzi, z Hiszpanii 20.349, z Włoch 16.384 itd.

Wychodźców było 47.508, z czego na podróżnych przypada 6.159.

Dawne kolonie powiększały się przez przyłączanie się nowych gospodarstw, a wśród nich wyróżniała się kolonia Campos Salles (Funil koło Campinas). Moskale utworzyli dwie kolonie: Nowa Odessa i Jorge Tibirica. Powstały i inne nowe kolonie, jak Nowa Europa, Nowa Paulina, Conselheiro Carcao Peixote.

O stanie kolonizacji nie piszemy, gdyż tą sprawą zajmują się pisma fachowe.

Kuba.

Położenie ogólne. Powstanie, wywołane przez partię liberalną, tudzież upadek rządu powstrzymały rozwój stosunków rolniczych, będących na najlepszej drodze. Gubernator Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, Karol Magoon, zarządza wprowadzić wyspę i jak długo trwać będzie okupacja, spokój jest zapewnionym. Niepewność ta jednak tamuje przedsiębiorstwa i osłabia zaufanie. Jednym, jedynym dobrem, a raczej szczęściem dla wyspy jest, że w czasie tej ruchawki pola trzciny cukrowej i tytoniowej nie ucierpiały.

Rolnictwo. Cukier. W roku 1906 pracowało 183 młynów, a z tych Boston w Gibarze i Chaparra w Puerto Padre produkują po 350.000 worków cukru. Fabryki wspomniane mają urządzenia najnowsze, wobec czego produkować mogą

cukier w cenie 3 do 3½ rh. pro arroba, tj. mniej więcej 14 h. za kg. Są one własnością towarzystw amerykańskich. Innych fabryk produkt wypada drożej.

W roku 1906 wynosił zbiór 1,178.749 ton, z czego wywieziono do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki 1,150.466 ton.

Tytoń. Wielka ilość opadów atmosferycznych wyrządziła znaczne straty. Zbiór liści tytoniowych był najmniejszym od szeregu lat. Zebrano mniej, niż połowę. Zbiór w roku 1905 dał 455.715 seronów, czyli worków ze skóry wołowej, o wadze 69.014 kg., zaś w roku 1906 tylko 263.017 seronów.

Wielki popyt za tytoniem podniósł ceny blisko o 25 do 30 procent. Głównymi odbiorcami są Stany Zjednoczone z 257.800 seronów, Niemcy z 9.352 seronów i Austro-Węgry z 1.009 seronów.

Cygar gotowych wywieziono 256,738.029 sztuk, a to do Anglii 92,459.687, do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki 79,483.125 sztuk, do Niemiec 27,821.603 sztuk, do Francji 12,326.890 sztuk, do Kanady 10,251.005 sztuk, do Hiszpanii 8,283.402 sztuk, do Austro-Węgier 2,059.020 sztuk, do Włoch 587.145 sztuk. Resztę eksportowano do południowej Ameryki i innych krajów Europy.

Również i wywóz papierosów był większym, niż w latach poprzednich, wynosząc 15,643.275 pakietów. W odbiorze przodowały Kolumbia, Chili, Meksyk, Wenezuela. Do Austrii wywieziono 9.250 pakietów.

Co do innych produktów, jak wosk, miód, gąbki, owoce, to wywóz tychże nie uległ zmianie. Ananasów wywieziono 1,000.000 koszy.

Przemysł. Głównym rodzajem przemysłu jest fabrykacja tytoniu i cygar, którym jednak głównie zajmują się cudzoziemcy. Nadto znajdują się tu dwa browary, które wyrugowały zupełnie piwo angielskie. Fabryki trzewików i lin robią dobre interesa, a destylarnie spirytusu przerabiają 12,500.000 litrów.

Handel. Wywóz produktów z Kuby przedstawiał wartość 105,199.315 dolarów, z czego na Stany Zjednoczone wypada 88,981.407 dolarów, Anglię 5,869.376 dolarów, Niemcy 4,309.794 dolarów, Francję 1,580.047 dolarów, reszta zaś na południową Amerykę i inne kraje Europy.

Wwóz przedstawiał wartość 104,395.592 dolarów, z czego na Stany Zjednoczone północnej Ameryki przypada 48,830.629 dolarów, Anglię 14,987.900 dolarów, połudn. Amerykę 12,833.135, Hiszpanię 10,647.860, Francję 5,564.301, Niemcy 6,593.215 dolarów, reszta zaś na inne kraje Europy. Zauważenia godnym jest, że tak w ruchu wywozowym, jak i wwozowym, pierwszeństwo dierżą Stany Zjednoczone północnej Ameryki, sprowadzając z Kuby prawie o połowę więcej, niż tam wysyłają.

Ciekawą rolę odgrywa Hiszpania, wprowadzając swych towarów za 10,647.860 dolarów, a pobierając z Kuby tylko za 768.686 dolarów. Głównym towarem, który cały zabierają Stany Zjednoczone, jest cukier, przeciwnie zaś pokrywają całe zapotrzebowanie maszyn i środków żywności. Artykuły zbytkowne, sukno, jedwab i płótna lniane, dostarcza Europa. Hiszpania przoduje w dostawie oliwy i win. Bydło sprowadzają Kubańczycy z Kolumbii, Wenezueli, Meksyku i Honduras.

Hiszpanie w prowadzeniu interesów handlowych stoją na pierwszym miejscu, a owdąwni również i targiem pieniężnym, gdyż na 9 banków w Hawannie 7 jest własnością Hiszpanów. W innych miejscowościach wyspy posiadają 55 instytucji finansowych.

Również i 40 fabryk cygar i 14 fabryk papierosów należy do nich, a wszelkie przedsiębiorstwa, jak hotele, są ich własnością.

Handel z Austro-Węgrami. Rozpowszechniło się mniemanie między kupcami i przemysłowcami, że tylko urządzenie eksportu pod egidą rządu przynosi korzyści i dobrze prosperuje. Tu musimy zaznaczyć, że użycie ludzi, znających „plac“, ruchliwych i władających językiem, jest pierwszym warunkiem interesu, a drugim warunkiem rodzaj towaru, który ma popyt. Austriackie wyroby są tu poszukiwane, a w szczególności meble gięte, które choć droższe od amerykańskich, przewyższają je dobrocią wykonania i trwałością materyału.

Bielizna, szczególnie koszule, manszety i kołnierzyki białe znalazłyby większy jeszcze popyt, gdyby fabrykanci stosowali się więcej do tutejszej mody.

Szkła czeskie, lustra i lampy, szczególnie barwne, podobają się wogóle, podczas gdy inne wyroby lane pochodzą z Belgii.

Majoliki i terakoty austriackie rugują wyroby niemieckie.

Niemiecka i francuska konkurencja zaczyna już szkodzić austriackim wyrobom cygarniczek. Fajki nie mają zbytu. Skóry zbytłowe pochodzą z Wiednia. Oleodruki również z Wiednia.

Jest jednak jeszcze wiele miejsca i dla austriackich wyrobów, lecz przede wszystkim trzeba ten wywóz dobrze zorganizować.

Komunikacja. Długość kolei żelaznych wynosi 2.890 km. Linie rozchodzą się we wszelkich kierunkach. Elektryczne tramwaje łączą nie tylko przedmieścia Hawanny, lecz także obok leżące miejscowości.

Żegluga. Do tutejszych portów zawijają głównie okręty norweskie. Nadto przychodzą z Bremy i Hamburga okręty niemieckie regularnie co miesiąc. Austriackie okręty nie zawijały do tutejszych portów.

Rzemiosła i nauczycielstwo.

Handel i przemysł — to słowa, wokoło których wiecznie się obracamy, to słowa, które ze słów pisanych wprowadzone w czyn, obleczone szatą rzeczywistości, są najgłówniejszym czynnikiem rozwoju danego kraju, a pod względem ekonomicznym kroczą na równi z rozwojem, jak u nas rolnictwa. Przemysł wielki i mały.

Te fabryki o kominach dymiących, którym wiedza niesie swe zdobycze, lub te małe warstwy, gdzie jedna prosta maszynka stanowi całą podstawę wyrobu, to dążenie, usiłowanie setek ludzi. Jeden z nich to niejako czynnik składowy miast, lub nawet wyrósłszy gdzieś zdala od miast, w których jest sąd, podatek i apteka, wnet zmienia tę osadę robotniczą, bo zaraz zakwateruje się tam pan fiscus.

Tymczasem we wsiach mamy szeregi rzemieślników lepszych i gorszych, którzy swe wyroby sprzedają na jarmarkach lub są nadwornymi dostawcami żydów małopieczęstych, którzy raz zorganizowawszy w swe ręce zakupno produktów rękodzielniczych, dyktują ceny rzemieślnikom, wyzyskując ich pracę. Tworzy się proletaryat „majsterski“, nędzny, głodny, zależny od nabywcy. Zniechęcony i objęty kleszczami lichwiarskimi pośrednika rzemieślnik wykonuje coraz gorzej swe wyroby i nie stara się nie tylko o doskonalenie niektórych rodzajów tychże, lecz wlewa tę żółć i w swych terminatorach, którymi najczęściej są jego własne dzieci.

Ten lichy i nędzny stan naszych rzemiosł i rzemieślników jest znanym. Lecz czy tak wiecznie być musi u nas w Galicji? Czy można to zmienić i jak? Czy wreszcie droga, obrana teoretycznie będzie miała zastosowanie w praktyce i jakie?

To są pytania, na które odpowiedzi mogą być podane osobno, lecz muszą stanowić ze sobą organiczną całość. By na te pytania odpowiedzi znaleźć, musimy się zastanowić, z jakim materiałem mamy do czynienia, jakie to jest środowisko, wśród którego badania nasze przeprowadzić mamy.

Nasz rzemieślnik rekrutuje się najczęściej z tych, dla których szkoła zamknęła swe wrota. I dziś mimo, że poszanowanie rzemiosł wzrosło, nie trudno usłyszeć słowa: „idź do szewca, gdy się nie chcesz uczyć“. To poniżanie wartości rzemiosła przez tych, którzy oddają swe dzieci lub wychowanków do terminu, pokazuje terminatorowi, że nie dla chleba tam idzie, lecz dlatego, że jest niezdara i leniuch. Zawód, któremu ma się poświęcić, jest już naprzód przedstawionym mu ze złej strony. Poniżanie bowiem wartości rzemiosła jest niemoralne. Z czasem wprawdzie obudzi się chęć i zamiłowanie do zawodu i wówczas otrzymujemy dzielnego członka społeczeństwa, lecz częściej jeszcze przez to złe, niemoralne wprowadzenie chłopca, otrzymujemy partacza.

Po kilku latach kołysania dzieci u majstra, następują wyzwoliny, no i mamy już czeladnika, pracującego dla siebie i na chleb. U bardzo wielu wówczas kończy się z nauką wszelka styczność. Człowiek ten jest tylko reproduktorem tego, co się nauczył i staje się maszyną bez myśli nowej i idei pracy.

Zapytają niektórzy, widząc nasze pesymistyczne zapatrywania, gdzie szkoła i nauczyciel. Od

uczni do czeladnika w tych dwu fazach przyszłego rzemieślnika dwa razy spotyka się ten sam uczeń i terminator często z tym samym nauczycielem w dwu różnego rodzaju szkołach, w szkole ludowej i przemysłowo-dopełniającej. Gdy w pierwszej z tych szkół nazywa się że ten nauczyciel zwiczną karyerę, przyszłego radcy, lub przywódcy stronnictwa, sprawiając, iż od abc i ABC poszedł do terminu, w drugiej tej szkole rola nauczyciela jest już dopełniającą do ogólnie wymaganego stopnia wykształcenia czeladnika. Lecz o działalności nauczyciela w tych fazach nie chcemy mówić, gdyż cel nasz jest innym, a nadto należy to do fachowo-pedagogicznych artykułów. W sposób powyżej naszkicowany otrzymujemy czeladnika, lecz również otrzymujemy go za pośrednictwem szkół zawodowych, do których udaje się uczeń po ukończeniu szkoły ludowej, lub kilku klas szkoły wydziałowej, gimnazjum lub szkoły realnej.

Z ludzi o takich wykształceniach rekrutują się rzemieślnicy. (C. d. n.).

Światowe rynki zbytu.

Papier. Wynikiem nowego ustroju politycznego w Persji jest pojawienie się wielu pism codziennych i ulotnych w rozmaitych miastach króla królów. Znajdujący się na miejscu papier jest lichy, a handel tamtejszy papierowy jest zaopatrzony w najgorsze gatunki, tak, że nawet żądaniem jednego większego dziennika nie jest w możności uczynić zadość. Poszukują również białego, cienkiego papieru do pisania. Według doniesień i dat generalnego konsula w Bejrucie, zwiększa się popyt widokówek. Ruch obcych się wzmacnia i każdy żąda wprost tych kart listowych. Na razie wielki pokup mają tanie druki, ale również i chętnych nabywców znajdują barwne reprodukcje sztuk. Tapety papierowe są również poszukiwanymi i wchodzi tu przez rynek w Salonice w zwojach 8-metrowych. Ceny należy tak dla tapet, jak i dla bordiur, liczyć loco Salonika. Panujące ceny są dla tapet od 1¼ do 6 piastrow za rolę, zaś dla brzegów po 2½ do 12 piastrow.

Do Jawy przechodzi przez Soerabaya papier nie tylko do pisania, lecz i dla gazet. W r. 1907 wwieziono 3109 pak i 3805 rulonów papieru, lecz nie zaspokojono potrzeby. Cena panuje po 40 K za 250 kg.

Czapki. W Iczang, położonem w średnim biegu rzeki Jang-tse-kiang, znajdują popyt czapki z daszkiem u Chińczyków. Produkt musi być tanim.

Żelazo. Persja znowu otworzyła swe wrota i dla noży, scyzoryków, brzytw, gwoździ, zamków, lecz wszystko musi być tanie, choć niekoniecznie najlepszej jakości, gdyż bazy tamtejsze zawałone są wszelkiego tego rodzaju śmieciem. Nadzieja jest, że z czasem i lepszy towar znajdzie tu swój zbył.

Koła i samochody. Portugalska kolonia w Mozambique wprowadziła w roku 1906 koła (bicykle), a za ich przykładem rozszerza się zbył w reszcie kraju.

W Rumunii zaczynają wchodzić w użycie automobile, a szczególnie poszukiwanymi są dla Gałacu automobile towarowe dla przewozu zboża o ładunku 500 kg., które w sezonie mogą zarobić lekko 15 do 20 franków.

Mączki dla dzieci. Nowa Zelandya otworzyła dla pokarmów pożywnych dla dzieci i słabych swe rynki zbytu, uwalniając produkta te od cła. Warunkiem jednak sprzedaży jest dobroć towaru, którego próbki należy rządowi przedłożyć.

KRONIKA.

Bezpłatne Biuro informacyjne. Członkowie K. O. N. mogą zasięgać wszelkich informacji w wyż wymienionem biurze zupełnie bezpłatnie. Biuro to znajduje się w lokalu Towarzystwa we Lwowie, ul. Skarbowska l. 5. II p.

500.000 losów po 1 K w niedługim czasie rozleci się po całym kraju. Z funduszu zebranych powstać ma *Sanatorium* dla całego nauczycielstwa krajowego bez różnicy wyznań i narodowości.

W tym celu dziś już należy zorganizować siły nauczycielskie i rzucać wśród szerokich warstw

społecznych hasło zachęty do kupowania losów, przeznaczonych na budowę *Sanatorium nauczycielskiego*. Już dziś należy tworzyć komitety po wszystkich miastach i miasteczkach i łączyć się z ludźmi, w tej sprawie życzliwymi. Loterya fantowa o tak filantropijnych celach znalazła sympatyę w całym kraju, ale mimo tego musimy sami dbać o siebie. Społeczeństwu naszemu nie można odmówić ofiarności. *Ofiarności ta nikomu nie da się odczuć, gdy będzie rozdzieloną na setki tysięcy osób. Twórzmy więc komitety i organizujmy się już dzisiaj.* Komitety pań i panów, niechaj zbierają fanty, bo oprócz spodziewanych zysków, również czekają nas wydatki ponad nasze siły. Koledzy i koleżanki, w nas samych przedewszystkiem siła i nadzieja.

Poradnik teatrów i chórów włościańskich. Nr. 1 i 2. Pod powyższym tytułem wydaje Związek teatrów i chórów włościańskich (Lwów, Kopernika 19 II. p.) miesięcznik poświęcony działalności teatrów wśród wsi. Miesięcznik ten jest niejako odzwierciedleniem rozwoju teatrów chłopskich, których w kraju jest 112.

Zeszyt zawiera następujące artykuły: Od redakcji. Odezwa. Dziwicie się ludzie, Maryi Bruchnańskiej. Organizowanie teatrów i chórów włościańskich, A. P. Biblioteka teatrów włościańskich. Charakterystyka głowy i twarzy, Jan Tyślewicz. Efekty sceniczne, Bolesławicz. Gorzałka, obrazek sceniczny w 1 akcie W. L. Anczyca. Wiadomości z teatrów. Korespondencje. Sprawy Związku. Teatry i chóry włościańskie (związkowe). Chóry włościańskie. Kwestyonaryusz. Wykaz członków Związku. Ogłoszenia.

Prelekcje popularne z obrazami świetlnymi. Znany prelegent inż. Libański, złożył cykl wykładów niezmiernie zajmujących, które obejmują następujące tematy:

I. Podróż w wszechświat (budowa wszechświata, nowoczesne obserwatoria, olbrzymie lunety, fotografiowanie gwiazd i planet, słońce i księżyc, tajemnicze Kraśny na Marsie, mleczne drogi, krążenie światów) z ruchomymi obrazami świetlnymi i fotografiami krajobrazów światów niebieskich.

II. O tak zwanym końcu świata (tajniki niebios, świetlane przybłędy, komety i gwiazdy spadające, meteoryty i deszcze kamienne, nowe gwiazdy, pożary światów, wulkany i trzęsienia ziemi, potopy i przepowiednie katastrof) z obrazami świetlnymi.

III. Tysiąc wieków dziejów ziemi (jak tworzyła się skorupa ziemi?, krajobrazy przedpotopowe, pierwsze morza i lądy, czerwone słońce, lasy węglowe, życie w okresie węglowym, czarne diamenty, węgiel i nafta jako dzwignie kultury) obrazy świetlne.

IV. Człowiek przedhistoryczny (okres lodowy ziemi, kraj mamutów, człowiek jaskiniowy, pierwsze wynalazki, kultura podziemna, rozwój człowieczeństwa).

V. a) Wiek pary i elektryczności (technika starożytna, dzieje lokomotywy, skrzydlate koło pod ziemią i nad ziemią, budowa tuneli, cuda elektryczności, żegluga powietrzna);

b) żegluga morska, pałace i twierdze pływające, marynarka wojenna, statki podwodne, świat maszyn i fabryk).

VI. Sztuka ludów starożytnych jako wyraz kultury:

a) Egipt (życie nad Nilem, ustrój społeczny, tajemnice piramid, miasta umarłych, architektura i rzeźba wieków cywilizacya, wędrówka dusz, kobieta w Egipcie);

b) Babylon-Indye (z ruin Babylonu, kamienne biblioteki, astrologia i magia, tęczowe wieże, cuda Assyrii, kraj filozofów i fakirow, Budda i świątynie podziemne, teologia indyjska, ustawodawstwo socyalne z przed 6000 laty);

c) Grecja (kraj słońca i pogody, życie dla piękna i wielkości, ideał republiki i obywateli, Olymp i ziemia, sztuka, teatr i poezja).

Dwa wykłady obejmują zaokrągloną całość tematu.

VII. Dzieje pisma i druku, oraz papieru (z obrazami świetlnymi).

VIII. Nafta i naftiarze (z obrazami świetlnymi).

Zwracamy uwagę, że p. Libański, który od r. 1886 oddał się sprawie popularyzacji wiedzy za pomocą wykładów popularnych — bardzo chętnie na życzenie na cele humanitarne — bezinteresownie prelekcje swe wygłasza.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

sukien damskich

== „**Zofia Walenta**“ ==

we Lwowie, ul. Adama Asnyka 5.

wykonuje:

TUALETY wszelkiego rodzaju, od pojedynczych do najwykwintniejszych, jakoteż kostiumy nader elegancko, starannie i szybko

po cenach umiarkowanych.Z PROWINCYI WYSTARCZY STANIK NA MIARĘ.

Rodziny nauczycielskie otrzymują opust.

Księga adresowa

stoł. m. Lwowa

rocznik XII ≡ na rok 1908

wyszła z druku znacznie powiększona i uzupełniona adresami właścicieli dóbr i dzierżawców podług najnowszych dat urzędowych.

Do nabycia w Księgarniach i Redakcyi, Lwów, ul. Grottgera 3. — Cena egzemplarza 5 kor.

Spółka kredytowa Budowniczych

we Lwowie, ul. HETMAŃSKA L. 12.

Nr. Telefonu 686.

utrzymuje na składzie „*Powielacze ciepła*“ do pieców kaflowych lub kamyczkowych. *Powielacz ciepła* może być zastosowany w piecach ogrzewających większe ubikacje jak: *Sale szkolne, szpitale* lub też zwykłe ubikacje mieszkalne. Ma tę własność, że *zaoszczędza się około 40 proc. na paliwie* (w drzewie lub w węglu) *i w krótszym czasie ogrzewa ubikacje mieszkalne.*

Dyrekcya.

Pierwsza krajowa palarnia KAWY.

Kawa palona

z własnego parowego palenia - - -

- - - codziennie świeżo palona - - -

K A W A P A L O N A

ściśle podług zasad **hygieny** za pomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codziennie świeżo palona

1/2 kilo kawy palonej Melange Nr. I. 1 Kor. 60 gr.

„ II. 1 „ 80 „

„ III. 2 „ 20 „

„ IV. 2 „ 40 „

„ V. 2 „ 80 „

Melange cesarska „ V. 2 „ 80 „
Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada te zalety, iż **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydajność.** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób. — KAWA palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4, 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3. naprzeciw Katedry.

Wielka Loterya Fantowa

na budowę

Sanatorium nauczycielskiego w Galicyi.

Pod Protektoratem honorowego Prezydium Ich Ekscelencyi:

Hr. Andrzejowej Potockiej,
Wandy Korytowskiej,Hr. Stan. Badeniego,
i Aleksandra Mniszka Tchórznickiego

wyposażona w 5000 wygranych ogólnej wartości 70.000 koron a to:

	1 wygrana	wartości	15.000 K	
	1 „	„	9.000 „	
	1 „	„	3.000 „	
	3 wygrane	po 500 K	1.500 „	
	6 wygranych	300 „	1.800 „	
	9 „	100 „	900 „	
	5 „	80 „	400 „	
	5 „	60 „	300 „	
	36 „	40 „	1.440 „	
	133 „	20 „	2.660 „	
	2.000 „	10 „	20.000 „	
	2.800 „	5 „	14.000 „	
	5.000 „	„	70.000 K	
Losy po 1 koronie wydane będą z początkiem marca 1908.				Losy po 1 koronie wydane będą z początkiem marca 1908.

Pierwsze 3 główne wygrane mogą być na życzenie wygrywającego wypłacone w **gotówce** za uiszczeniem przepisanej 20% należności rządowej.

Wygrane składają się z przedmiotów złotych i srebrnych, dzieł sztuki, obrazów, książek, wyrobów przemysłu domowego, narzędzi gospodarskich i t. p.